

## UCZYNKI MIŁOSIERDZIA WZGLĘDEM DUSZY

*Najważniejszą sprawą w naszym życiu jest miłość. Miłość polegająca na otwarciu naszych serc na wszystkich ludzi, a szczególnie na tych co potrzebują pomocy. Nasi bliźni potrzebują często pomocy, wsparcia, pocieszenia, wybaczenia, modlitwy. Uczynki to nie tylko materialna sfera naszego życia. To także pomoc duchowa. Uczynki miłosierdzia względem duszy świadczone drugiemu człowiekowi pomagają mu zbliżyć się bardziej do Boga, lepiej żyć, a w konsekwencji osiągnąć zbawienie. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni i zobowiązani do czynienia dobra bliźnim.*

*Nie możemy być obojętni na potrzeby i prośby drugiego człowieka...*

## UCZYNKI MIŁOSIERDZIA WZGLĘDEM DUSZY:

1. Grzeszących upominać.
2. Nieumiejętnych pouczać.
3. Wątpiącym dobrze radzić.
4. Strapionych pocieszać.
5. Krzywdy cierpliwie znosić.
6. Urazy chętnie darować.
7. Modlić się za żywych i umarłych.

## Grzeszących upominać

Pierwszy z uczynków miłosierdzia względem duszy jest upominanie grzeszących. Stanowi on przejaw troski o dobro duchowe człowieka, który błądzi, oraz jest działaniem dla dobra całej społeczności. Nikt nie może pozostać obojętny wobec zła, gdyż obojętność lub - jeszcze gorzej - przyzwolenie na grzech oznacza brak miłości wobec bliźniego, a także stanowi współdziałanie w grzechu. Najczęstszą formą przyjscia z pomocą grzeszącym, bardzo trudną i wymagającą wielkiej roztropności, jest słowo upomnienia braterskiego, zwrócenie uwagi. Sam Chrystus zachęcał swoich uczniów do tego, aby widząc zło, na nie reagowali. **"Gdy brat twój zgrzeszy przeciw tobie, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłucha, weź z sobą jeszcze jednego albo dwóch, żeby na słowie dwóch albo trzech świadków oparła się cała sprawa. Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi! A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik!"**

(Mt

18,15-17).

Dlaczego Chrystus tak mocno zobowiązuje do przeciwstawienia się grzechowi? Powodów może być kilka. Chrystusa ma na względzie dobro samego grzesznika, jego zbawienie. Jesteśmy nawzajem za siebie odpowiedzialni przed Bogiem. Nie możemy egoistycznie myśleć tylko o tym, abyśmy sami się zbawili. Jeśli żyjemy w rodzinie, sąsiedztwie, wśród wielu osób, na których nam zależy, będziemy pragnęli ich dobra. Gdy matce zależy na dobru swego dziecka, nie będzie obojętnie patrzyła na to, co dziecko robi. Jeśli jesteśmy życzliwi dla krewnych czy sąsiadów, widząc grożące im niebezpieczeństwo, ostrzeżemy ich i przyjdziemy im z pomocą. Upominanie grzeszących, to nic innego, jak ostrzeżenie przed największym niebezpieczeństwem - grzechem oraz niesienie pomocy w duchowej potrzebie. Słowo braterskiego upomnienia, chociaż na ogół przyjmowane niechętnie, potrafi odnieść pozytywny skutek. Czasami dobre słowo potrafi "otrzeźwić" i powstrzymać kogoś od grzechu. Może wzmocnić głos sumienia, które zawstydzą i pobudzą do poprawy. Nadal wielu

ludzi, chociaż zapomnieli o Bożych przykazaniach, liczy się z opinią swego otoczenia. Nie można powiedzieć, że pierwsze są ważne, a drugie nie. Ważne są wszystkie. Te "duchowe" nawet ważniejsze. Nasze tymczasowe ciała mamy bowiem tylko na czas naszej ziemskiej tułaczki. Te, które otrzymamy na końcu świata będą bowiem inne, perfekcyjne. Nie będą odczuwały zimna i głodu. Dusze nasze natomiast są nieśmiertelne i to właśnie w duszy jest nasze zrozumienie rzeczy i nasza tożsamość. Gdy umieramy pod koniec naszej ziemskiej wędrówki, umiera tylko nasze ciało, nasza dusza wraz z naszą pamięcią, naszym "ja" spotyka naszego Boga. Biblia i Kościół uczą, że po śmierci czeka nas sąd. Z tego wynika jednoznacznie że musimy sobie zdawać sprawę kim jesteśmy i pamiętać całe swoje życie. Gdy błądzący nasz brat nie odwróci się od swych grzechów, zostanie potępiony. Jednak gdy my go nie upomnimy, będziemy współodpowiedzialni za jego grzech. To są niezwykle ważne słowa. Zastanówmy się nad nimi. Często bowiem czy to ze wstydu, z niemożności przełamania nieśmiałości, czy też dlatego, że nie chcemy zranić czyichś uczuć, przemilczamy swoje uwagi. Mimo, że doskonale wiemy, że to, co nasz kolega, czy koleżanka robią, jest poważnym grzechem. Każdy z nas, ma obowiązek upominać, pouczać i radzić. Ważne tylko, by pamiętać, by było to zrobione z miłości i z miłością, a nie z pozycji pychy i wywyższania się nad kimś, kogo uznaliśmy za gorszego od nas. Odrobina pokory, zwłaszcza w tak delikatnym momencie, jak korygowanie brata, nikomu jeszcze nie zaszkodziła.

### Nieumiejętnych pouczać

Jako drugi wśród uczynków miłosierdzia względem duszy Katechizm wymienia "nieumiejętnych pouczać". Czego dotyczy owa "nieumiejętność"? Czy chodzi tu o wiedzę, doświadczenie zawodowe, praktyczne umiejętności? Przede wszystkim chodzi tu o umiejętność życia. Wśród nas żyją ci, którzy wiedzą, co ze swoim życiem zrobić, jak je przeżyć najintensywniej i najpiękniej. Żyją jednak i tacy, którzy gubią się i nie do końca potrafią wykorzystać Boży dar istnienia. Miłosierny chrześcijanin nie może zatrzymywać dla siebie mądrości i swej umiejętności prawego postępowania, ale winien dzielić się nimi z innymi. Dla ich dobra. Kim są ci "nieumiejętni"? Pierwsza kategoria osób, to najmłodsi: dzieci i młodzież. Dzieciom z pewnością brakuje doświadczenia życiowego i wynikającej z niego mądrości. Dziecko czy nastolatek postrzega świat w sposób uproszczony, czasami aż rozbrajający swą naiwnością i brakiem realizmu. Nie trzeba się temu dziwić. Aby wniknąć w tajemnicę istnienia, potrzeba czasu. Umiejętność właściwego korzystania z daru, jakim jest życie, trzeba wymodlić i należy ją wypracować. A na to trzeba czasu. Inna grupa "nieumiejętnych" to ci, którzy nie potrafią (będąc dorosłymi) decydować o sobie, wybierać, być konsekwentni w wyborach. Czasami spotykamy ludzi żyjących w rozterce, błądzących albo niepewnych, jak należy postąpić. Zresztą sami nieraz stajemy na rozdrożu, gdy każda droga wydaje się słuszna, albo żadna z dróg nie prowadzi do celu. Rozumiemy więc, jak wielką wartość ma to, że znalazł się ktoś, kto podjął się roli naszego duchowego przewodnika, nauczyciela, mistrza. Nie jest to proste, gdyż "puczając nieumiejętnych", bardzo łatwo wpaść w pułapkę uzależnienia ich od siebie i dźwigania za nich odpowiedzialności za życie. Trzeba zatem pamiętać, że "puczając" znaczy przedstawiać Boży punkt widzenia, proponować, ukazywać drogę, którą warto pójść, ale nie znaczy podjąć decyzję za osobę, której radzimy. W jaki sposób pouczać? Jak spoglądać na osobę "nieumiejętną"? Zasady pouczania są podobne, jak te, które obowiązują przy upominaniu grzeszników. Przede wszystkim pouczający nie może grzeszyć pychą i zarozumiałstwem. Aby pouczenie zostało przyjęte:

musi dokonać się w atmosferze dobroci i troski, musi być wyrazem życzliwości dla tego, komu dajemy dobre rady, powinno być jasne, oszczędne w słowa (gadulstwo sprawia, że

łatwo zagubić istotę pouczenia lub uczynić je trudnym do zapamiętania), potrzeba taktu i delikatności (można w sposób skuteczny pouczyć kogoś, jednocześnie nie raniąc go) i cierpliwości (nie od razu dostrzeżemy skutki naszego pouczenia "nieumiejętnych").

Zapłatą za ten uczynek jest spokój sumienia oraz świadomość, że okazaliśmy się komuś potrzebni, że nami posłużył się Bóg, aby wnieść więcej dobra w życie naszych bliźnich.

### Wątpiącym dobrze radzić

Jak ważna w życiu codziennym jest dobra rada, nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Jakże szczęśliwi są ludzie, którzy mają do kogo zwrócić się o poradę w sytuacji, gdy nachodzą ich wątpliwości. Głos kogoś, kto ma większe doświadczenie niż my, jest nieocenioną pomocą. Jest aktem miłosierdzia. Dlaczego? Ponieważ stanowi konkretny gest pomocy bliźniemu. Pomagać możemy, nie tylko wyciągając rękę do potrzebującego, ale i dobrą radą. O wątpieniu i dobrych radach możemy mówić w dwóch aspektach: czysto ziemskim oraz nadprzyrodzonym. Człowiek dojrzały przy podejmowaniu różnych decyzji dokonuje głębokiego namysłu. Takie postępowanie pochwała Pismo Święte. Mędrzec Syrach uczy: **"Nie czyń niczego bez zastanowienia, a nie będziesz żałował swego czynu"** (Syr 32, 19). Nie zawsze mamy wystarczającą mądrość życiową, pozwalającą nam wybierać w sposób pewny i zdecydowany. Kiedy mamy obowiązek szukać porady? W sprawach ważnych (im decyzja jest poważniejsza i wątpliwości większe), w których chodzi o dobro innych osób (nasza pochopna decyzja mogłaby wyrządzić komuś krzywdę), a także gdy odczuwamy niepokój sumienia, które zabrania nam bierności i domaga się działania. Pamiętajmy o tym, że opanowani przez wątpienie nie możemy działać. Należy dążyć do rozwiania wątpliwości. Jakie kryteria musi spełniać ten, kto pragnie doradzać bliźnim? Ma wykazać się kompetencją w dziedzinie, w której doradza. Nie mogą to być rady ignoranta. Jeśli sami nie wiemy, nie znamy odpowiedzi na wątpliwości i pytania - nie odpowiadajmy. Udzielając niekompetentnych rad, możemy przyczynić się do poważnej szkody. Tak więc ci, którzy udzielają rad życiowych, ponoszą pewną odpowiedzialność za udzielane rady, zwłaszcza wtedy, gdy wiedzą, że mogą one przesądzić o podejmowanej decyzji. Stąd też w Piśmie Świętym znajdujemy zachętę: **"Osądzaj sprawy bliźniego według swoich własnych i nad każdą sprawą się namyśl"** (Syr 31, 15). Trzeba radzić komuś tak, jakbyśmy radzili sobie. Udzielona rada nie może obracać się przeciwko bliźniemu. Byłoby grzechem i zarazem wielką krzywdą udzielanie porad, o których wiemy, że przyniosą osobom radzącym się szkodę. Byłby to grzech nadużycia zaufania. Swego rodzaju grzech szatański - bo przecież szatan źle radzi człowiekowi. Nikt nie ma prawa radzić komuś, aby sprzeciwił się woli Bożej. Byłoby to wtedy zachęcaniem do grzechu. Udzielona rada ma wypływać z miłości bliźniego, troski o jego dobro i zwyczajnej życzliwości. Chrześcijanin dobrze radzi innym, ponieważ chciałby w ten sposób przyczynić się do powiększenia dobra w życiu bliźnich. Dobre rady wracają do nas wdzięcznością tych, którym ich udzieliliśmy. Dają radość, gdyż możemy się poczuć współsprawcami dobra.

Czasami bywa tak, że ludzka mądrość nie wystarcza. Człowiek nie potrafi dać konkretnej odpowiedzi na jakieś pytanie, rozstrzygnąć zdecydowanie i pewnie w przypadku wątpliwości. Niekiedy mądrość ludzka staje na rozdrożu, gdzie jedynym drogowskazem jest "prawdopodobnie", "być może", "chyba". Gdzie szukać dobrej i zarazem pewnej rady? Może odpowiedzią nie jest wskazanie "gdzie", ale "u kogo"?

Chrześcijanin wie, że dobrych natchnień, rad, pewnych rozstrzygnięć i wskazówek, jak rozwiązać poważne problemy, należy szukać u Boga, na modlitwie. Pismo Święte pokazuje nam wielkie postacie Starego Testamentu, które zasięgały rady u Boga. Katechizm uczy nas, że dobrych rad możemy szukać w Słowie Bożym. Gdy sięgamy po Ewangelię, znajdujemy wiele cennych rad i konkretnych wskazówek, jak żyć. Jezus dzieli się z nami swoją mądrością, która nie płynie wyłącznie z doświadczenia człowieka, ale jest mądrością Bożą. Po dobrą radę możemy się zwracać do Ducha Świętego, który jest nazwany "Pocieszycielem" i umacnia nas swoimi siedmioma darami. O Nim Jezus uczył, że gdy przyjdzie, "doprowadzi nas do całej prawdy" (J 16, 13). Trzeba, abyśmy w naszych rozterkach, wątpliwościach, gdy nie wiemy, jak postąpić, upraszali łaskę rady Ducha Świętego. On może oświecić nasz rozum i pobudzić wolę. Wśród Jego darów jest jeden, "dar rady". To On pomaga roztropnie żyć i patrzeć na świat. Jako ochrzczeni i bierzmowani mamy przystęp do Ducha Świętego i pełne prawo prosić Go, aby "uruchomił" w nas cały potencjał swej Bożej mocy. Chciałbym bardzo mocno zachęcić do modlitwy do Ducha Świętego, zwłaszcza wtedy, gdy przeżywamy ważne momenty w naszym życiu i chcemy oprzeć się na kimś pewnym. Wiele osób odkryło Ducha Świętego jako Tego, który jest źródłem dobrych natchnień i mądrości; który nigdy nie zawodzi. Warto przypomnieć jeszcze jedną osobę, do której z zaufaniem możemy zwracać się w różnych potrzebach, także o dobrą radę. Jest nią Maryja, od wieków zwana Matką dobrej Rady. W Litanii Loretańskiej wzywamy ją jako "Stolicę mądrości". U naszej Matki możemy zawsze szukać rad i pouczeń.

### Strapionych pocieszać

Są w życiu sytuacje, gdy trudno jest kogoś pocieszyć i dać dobrą radę. Zdecydowanie łatwiej jest, szczególnie w obliczu sytuacji ostatecznych, gdy możemy odwołać się do Boga. Dla człowieka wierzącego życie ma mimo wszystko zupełnie inny wymiar i sens. I nigdy nie znika nadzieja. Może warto o tym pamiętać, gdy próbujemy kogoś pocieszyć? Chociaż "strapienie" brzmi tak bardzo staroświecko i niemodnie, chociaż wydaje się nie pasować do współczesności i chętnie nazywane jest "problemem", "nierozwiązaną kwestią", "przejęciowymi trudnościami" czy "kryzysem", to jednak istnieje i ma się dobrze. Życie nikogo z nas nie jest wolne od utrapień. Są w nim chwile i miejsca, w których udreka jest "u siebie", a my szukamy sposobów wyzwolenia się z niej. Czasami na próżno. Potrzebujemy pocieszenia. Stąd też Kościół uczy, że uczynkiem miłosierdzia jest "pocieszanie strapionych". Strapienia mogą być straszne i sprawić, że stracimy sprzed oczu sens życia. Cierpienie fizyczne lub duchowe, niedostatek, słabość, poczucie osamotnienia mogą szczerlnie opatulić rzeczywistość szarością i beznadzieją. Co robimy, gdy widzimy kogoś strapionego? Zazwyczaj płochnie odwracamy wzrok, starając się nie zauważać jego utrapień (lęk przed zaangażowaniem się, wejściem w czyjeś życie). Czasami jesteśmy zażenowani strapieniami innych, przychodzą bowiem nie w porę i psują nam nasz świetny humor. Najczęściej jednak chcielibyśmy coś dla tych ludzi zrobić. I wtedy staramy się coś pocieszającego powiedzieć. Często w stylu: "Będzie lepiej", "Nie martw się", "Odwagi!". Niektórzy próbują odwrócić uwagę strapionej osoby od źródła utrapienia, chcąc, aby o nim zapomniała. Podsuwają rozrywki - jakby środki znieczulające i pozwalające zapomnieć..., bywa, że ofiarowują skutecznie działające lekarstwo. Ale ono nie zawsze skutkuje. Strapienie nie przemija, człowiek cierpi, jak cierpiał. Nieraz słowa pocieszenia brzmią nieautentycznie, nienaturalnie. (Zwróćmy uwagę zwłaszcza na takie momenty jak pogrzeb - czasami słowa kondolencji mogą ranić swoją sztampowością, "wyświechtaniem", konwencjonalnością. Ranią, gdy przyjmujący je czuje, że nie stoi za nimi ludzkie serce). Wydają się sloganem, gotową

formułą, pomagającą nam zachować spokój ducha i zadowolenie z siebie, że przecież chcieliśmy coś powiedzieć, zrobić, pomóc. Mamy pocieszać strapionych oraz godzić się na to, aby inni pocieszali nas w naszych strapieniach. Jak wygląda chrześcijańskie pocieszenie? Przede wszystkim nie opiera się ono na kunszcie słowa, ale na bliskości. Przywołajmy jako przykład sytuację Ogrójca oraz obecność Maryi na drodze krzyżowej Jezusa. Chrystus w Ogrójcu, tak bardzo ludzki w swoim lęku przed cierpieniem duchowym i fizycznym, pozwolił, aby Go pocieszał Anioł. Nie zapisano słów, które Anioł skierował do Jezusa w tej godzinie duchowej agonii. Drugi obraz - na drodze krzyżowej Chrystus przyjął pociechę, którą dała Mu obecność Matki. Ona była obecna - chociaż milczała. Nie tłumaczyła Jezusowi: "Nie martw się, będzie lepiej". Nie obiecywała łatwego rozwiązania sytuacji. Ale czy Jej obecność nie była dla Jezusa źródłem pocieszenia i umocnienia? Czyż oczekiwał On od Matki czegoś więcej niż współczucia? Nie słowa są ważne, ale przekonanie osoby pocieszanej, że nie jest nam obojętne to, co przeżywa. Odczucie bliskości. Nie bójmy się zatem być razem ze strapionymi. Pozwólmy im wypowiedzieć swój lęk przed cierpieniem, gorycz, bunt... Trzeba nieraz, aby strapiony, przerażony niepewną sytuacją człowiek wykrzyczał to, co nosi w sobie. I wtedy przychodzi ulga. Odrodzenie. Pokonanie kolejnej przeszkody. Siła pociechy leży nie w słowach, ale w bliskości, nieobojętności. Być miłosiernym - pocieszać strapionych - to znaczy powiedzieć komuś: "Nie jesteś mi obojętny". To już bardzo dużo. Czasami wystarczy, aby odbudować nadzieję i umocnić chęć dźwignia krzyża aż do końca.

### Krzywdy cierpliwie znosić

Każdy z nas z pewnością miał w swoim życiu chwile, gdy czuł się skrzywdzony. Jeżeli krzywda wyjątkowo głęboko nas dotknęła - nie jest łatwo zapomnieć i wybaczyć. Jak sobie z tym poradzić? Dlaczego Kościół wśród uczynków miłosierdzia umieszcza ten, który wydaje się być równie trudny, jak absurdalny: krzywdy cierpliwie znosić? Czyż nie lepiej byłoby odplacać złem za zło, krzywdą za krzywdę? Zastrzeżeniem najczęściej wysuwany co do tego uczynku miłosierdzia jest to, że taka postawa może bardzo łatwo rozsierdzić i rozzuchwalić krzywdziciela. Wydaje się, że krzywdziciel stawia na swoim, zwycięża. Cierpliwość może być brana za bezsilność i lęk przed agresorem. W sposób naturalny buntujemy się przeciwko krzywdzie i ludzką rzeczą jest, aby powstrzymać krzywdziciela odwetem. Tak jest wśród pogan. Chrześcijanie wybierają jednak trudniejszą i dłuższą drogę do zwycięstwa, ale pewniejszą, wskazaną przez przykład Jezusa oraz napomnienie św. Pawła: „Zło dobrem zwyciężaj” (Rz 12, 21). Wzorem miłosierdzia jest postawa samego Jezusa. Z wielką cierpliwością przyjmował On los, który zgotowali Mu Jego wrogowie. Nie tylko mówił o braniu krzyża, o przebaczeniu winowajcom, ale konsekwentnie tak postępował. Również przykład męczenników, a więc tych, którzy cierpliwie znosili krzywdy im wyrządzane w imię wierności Chrystusowi, pokazuje, że prawdziwe zwycięstwo należy do tych, którzy przebaczą i cierpliwie znoszą upokorzenia i klęski. Na krótką metę taka postawa wydaje się słabością. Patrząc jednak na to, co się dzieje, z perspektywy wiary, widzimy, że jest w tym głęboka mądrość Boża, wypływająca z samego rdzenia Ewangelii. Zło można zwyciężyć naprawdę tylko wtedy, kiedy nie zakiełkuje ono w naszym sercu. W naszym szarym życiu możemy naśladować Chrystusa miłosiernego, "krzywdy cierpliwie znosząc". Krzywdy często błahе, mało znaczące; czasami poważne, wielkie - jak potrafi być wielka niesprawiedliwość wyrządzana przez człowieka. Trzeba się modlić o ducha przebaczenia i cierpliwości, gdyż człowiek sam z siebie nie udźwignie tak wielkiego zadania. W jaki sposób odpowiadać na krzywdę? Nie nerwami, pełnym nienawiści słowem, rządzą odwetu, szukaniem sposobu odegrania się, ale milczeniem i modlitwą za prześladowców. Powiedział przecież Pan Jezus: **"Miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy**

*was prześladowają"* (Mt 5, 44). Karę i odwet zostawmy zawsze Bogu, który jest Sędzią "żywych i umarłych" i tylko On zna najgłębsze motywy naszego działania. Nie zajmujmy się dochodzeniem swego za wszelką cenę, gdyż możemy okupić to utratą pokoju wewnętrznego i radości. Zostawmy Bogu trudne sytuacje i rozliczenia. Pamiętajmy o tym, że On sam ujmie się za osobami krzywdzonymi, tak jak ujął się za swoim Synem Jezusem.

### Urazy chętnie darować

Jakże łatwo można kogoś urazić. Ludzie są tacy delikatni: bolą ich słowa gwałtowne, powiedziane nie w porę, zbyt ostre, niesprawiedliwe. Reagują nie tylko na słowa, lecz także na postawy, miny, gesty... Interpretują je jako skierowane przeciwko sobie, nieżyczliwe, złowrogie. Jakże łatwo samemu zostać urażonym - tak niewiele trzeba, aby w sercu przyjęło się ziarenko urazy, które szybko urosnie w drzewo niechęci, uprzedzenia, odepchnięcia. Nim się człowiek obejrzy, wpadnie w obsesję udowadniania swoich racji. Wśród uczynków miłosierdzia względem duszy znajduje się wskazanie urazy chętnie darować. Ten, kto układał listę tych uczynków, był doskonałym znawcą duszy ludzkiej. Zachęca do darowania uraz zaraz po wezwaniu do cierpliwego znoszenia krzywd. Te dwa uczynki idą ze sobą w parze.

Urazy darować. Zupełne przeciwieństwo starotestamentowego "oko za oko, ząb za ząb", które jakoś chyba bliższe jest ludzkiej naturze, niestety. Chęć zemsty i odpłaty pięknym za nadobne często jest siłą napędową wielu ludzkich działań. Nie jest łatwo przebaczać i zapominać. W ludzkiej naturze tkwi poczucie sprawiedliwości, w której za każde zło jest kara. Jest to jednak sprawiedliwość ludzka, nie Boża. I wbrew pozorom, wcale nie przynosi ulgi. Wyrządzonej krzywdy nie da się niestety naprawić mszcząc się na sprawcy. Uraza jest następstwem ciosu. Urazić kogoś to, inaczej mówiąc, boleśnie go dotknąć; głęboko zranić jego dumę i przez to zniechęcić do siebie. Skutkiem urazy jest lęk przed tym, kto uraża, wyrażający się w izolacji od niego i nieufności. Temu odsunięciu towarzyszy głęboka niechęć, która szybko przeradza się w nienawiść i pragnienie zemsty. Człowiek urażony boczy się, odsuwa, świadomie szuka dystansu do tej osoby, która go dotknęła, a jednocześnie nie potrafi uwolnić się od myśli o niej.

Kościół wzywa do rzeczy trudnej: darować. Co więcej - to darowanie nie może być wymuszone, opieszale. Mamy chętnie darować urazy. Czemu chętnie? Dlaczego ten pospiech? By nie pozwolić, aby doznana krzywda stała się powodem rozgoryczenia i smutku duszy. Ten uczynek miłosierdzia jest nam wszystkim bardzo potrzebny, z dwóch stron: jako tym, których mogą urazić inni, i jako tym, którzy potrafią sprawić przykrość bliźniemu. Z umiejętnością darowania uraz, podobnie jak z umiejętnością przebaczenia winowajcom, żyje się naprawdę łatwiej. Darując, sprawiamy, że szybciej goja się duchowe rany, a my nie tracimy pokoju ducha. Co więcej - nie zamykamy nikomu drogi do naszego serca, naszej przyjaźni czy ludzkiej życzliwości. Trzeba ćwiczyć się w pełnieniu tego uczynku miłosierdzia. Oszczędzi on nam samym wielu przykrości i duchowych cierpień. Ale - co najważniejsze - może pomóc nam pozyskać tych, którzy świadomie lub bezwiednie nas urazili. Tego uczy nas Chrystus - abyśmy nie zamykali się w kręgu doznanych przykrości i krzywd, nie izolowali się od bliźnich, którzy sprawili nam ból, lecz uczyli ich, że prawdziwy sens nadaje życiu tylko miłość. Nawet tak trudna, jak miłosierdzie wobec winowajców. Wzorem jest dla nas sam Chrystus, który nie chował uraz do nikogo. Nie obrażał się na ludzi, którzy nie zawsze Go rozumieli i postępowali uczciwie wobec Niego. Jego miłość była silniejsza od poczucia krzywdy. Jezus potrafił zapanować nad naturalnym

odruchem szukania i udowodnienia swej prawdy za wszelką cenę. On wiedział, że prawda obroni się sama, a łagodność i cierpliwość potrafią utorować jej drogę do najbardziej opornych ludzkich serc.

Nie jesteśmy idealni. Trudno jest czasem przebaczyć, szczególnie wtedy, gdy ten, kto nas skrzywdził - wcale nie wykazuje skruchy. Może, naprawianie świata i ludzkich charakterów warto zacząć od siebie, a nie od innych? Czy my sami na pewno nigdy nikogo nie skrzywdziliśmy, choćby niechcący i nieświadomie? Darując innym urazy, łatwiej nam będzie szczerze i świadomie wymawiać słowa "i odpuść nam nasze winy, jak i my przebaczamy naszym winowajcom". Zawierając Bogu, ufajmy również Jego sprawiedliwości, nawet mając poczucie, że kłóci się z naszym, ludzkim jej rozumieniem.

### Modlić się za żywych i umarłych

Listę uczynków miłosierdzia względem duszy zamyka zachęta do modlitwy za żywych i umarłych. Ktoś, zwłaszcza przyzwyczajony do "praktycznego" podchodzenia do życia, mógłby się zdziwić. Przecież uczynki miłosierdzia mają być konkretnymi (namacalnymi) formami pomocy: dostrzegamy potrzeby bliźniego i odpowiadamy na nie. A modlitwa? Czy jest praktycznym działaniem na korzyść bliźniego w potrzebie? Wielu ludziom nie kojarzy się z działaniem, lecz z jego zaniechaniem. Modlitwę za żywych i umarłych Kościół wymienia jako ostatnią wśród uczynków miłosierdzia. Ta ostatnia pozycja podkreśla, że jest on wśród uczynków miłosierdzia najważniejszy. Przypomina nam, że chociaż możemy wiele dobrego zrobić dla naszych bliźnich, to Pan Bóg może więcej niż my. Św. Faustyna Kowalska uczyła, że są trzy sposoby czynienia miłosierdzia bliźniemu: czyn, słowo i modlitwa. Pierwsze dwa uczynki sprawiają, że działa człowiek. Ostatni pozwala na działanie Panu Bogu. Nie trzeba zatem nikogo, kto wierzy, przekonywać o wartości modlitwy i jej skuteczności. Pismo Święte uczy, że "wiara przenosi góry". Trzeba natomiast nakłaniać do jej praktykowania. Tak wiele mamy pomocy, aby nauczyć się modlitwy: książki, artykuły, szkoły modlitwy, spotkania i rekolekcje modlitewne, a tak mało się modlimy. Współcześni chrześcijanie nie kwestionują mocy modlitwy, ale z niej nie korzystają. Bywa bowiem tak, że czujemy potrzebę zawierzenia Bogu i zwrócenia się do Niego na modlitwie, ale poprzestajemy jedynie na pragnieniu. Może dlatego tak mało jest dobra w świecie, że mało jest modlitwy jednych za drugich? Potrzeba zatem modlitwy wstawienniczej, często również przebłagalnej. Modlitwa wstawiennicza przynosi pomoc w sytuacjach trudnych, po ludzku często beznadziejnych. Jest nie tyle szukaniem rozwiązań w oparciu o ludzkie możliwości i moce, ale prośbą skierowaną do Boga, aby objawił swoją moc pośrodku ludzkiej słabości. Modlitwa przebłaganie jest również formą pomocy: ratowaniem ducha zagrożonego przez grzech. To skuteczny sposób, aby przeciwstawić się złu w świecie i neutralizować jego wpływ. Ta modlitwa, skierowana ku Bogu, wypływająca z pragnienia dobra bliźniego i troski o jego zbawienie, z pewnością nie pozostanie bezowocna. Bóg odpowie na nią w najlepszy z możliwych sposobów.

Modlitwa za innych. Za żyjących i za tych, których już nie ma wśród nas. Każdy z nas kiedyś modli się za innych. Z nadzieją, że ktoś modli się również i za mnie .... Jak bardzo nasza modlitwa jest potrzebna zmarłym? Czy jeżeli wierzymy, że ktoś jest już w niebie - potrzebuje naszej modlitwy? Po śmierci bliskiej osoby odwiedzamy cmentarz, uczestniczymy we mszy św. w jej intencji. Czasem potrzebny są takie dni, w których możemy zwolnić i zdobyć się na chwilę refleksji. Pomodlić się za zmarłych, gdyż tylko w ten sposób mamy szansę spróbować przeprosić, powiedzieć jak ważni byli dla nas i jak żałujemy

pewnych rzeczy. Tak, wiem, że jest już za późno, ale może to uchroni nas przed błędami, które popełniamy w stosunku do tych, którzy jeszcze żyją? O miłości bliźniego nie powinno się mówić. Ją trzeba czynić: „Świadczyć miłość twemu bliźniemu”. A gdy to wszystko nie doprowadzi do celu, gdy nasze wysiłki pójdą na marne i pozostaniemy „sami ze swoją mądrością”, wtedy mamy jeszcze jedną „szansę”. Chrześcijanie czynią to wciąż w swym codziennym życiu, a mianowicie swą miłość do bliźniego powierzają miłości Boga. Możemy też do Boga modlić się za żywych i umarłych i składać w Jego ręce wszystko, czego sami nie potrafimy dokonać. Miłosierdzie człowieka jest ograniczone. Nie my jesteśmy źródłem dobra dla bliźniego w potrzebie. Kiedy więc modlimy się za żywych i umarłych, wtedy niejako wyznajemy naszą ograniczoność i niewystarczalność. Nasze ręce okazują się za słabe, a nasz rozum zbyt mały, aby udźwignąć cały ciężar trosk i problemów ludzkich. Modląc się, uznajemy zatem potrzebę pomocy ze strony Kogoś, kto jest silniejszy od nas; od którego wszystko zależy. Modląc się, jakby powtarzamy za psalmistą: W Twoich rękach są moje losy (Ps 31, 16). Powierzając sprawy naszych bliźnich Bogu, możemy czuć się bezpieczni: są one w dobrych rękach. Rękach Ojca, który troszczy się o lilie polne i o ptaki niebieskie. Ojca, który czuwa nad losem świata i każdego człowieka. Trzeba odwagi i zdecydowania, aby napominać kogoś, kto czyni krzywdę; trzeba cierpliwości i czasu, aby nauczyć kogoś, kto nic nie wie; trzeba siły przekonywania i dalekowzroczości, aby wątpliwego umocnić. Tylko ten, kto ma serce pełne miłości i pogody ducha, może pocieszyć strapionego. Trzeba wiele spokoju i dobrej woli, aby móc bez zniecierpliwienia tolerować kogoś, kto jest trudny we współżyciu. Potrzeba wiele wielkoduszności i dobroci, aby przebaczyć temu, kto nas obraził.